

Rewolucja pachnie jaśminem?

24 stycznia 2011

Wydawałoby się, że to referendum w Sudanie będzie najważniejszym wydarzeniem w Afryce Północnej i że na nim skupi się cała uwaga mediów. Tymczasem na pierwszy plan wysunęła się, niestety z ogromnym hukiem, Tunezja.

TUNEZJA

Tunezyjski Minister Spraw Wewnętrznych Ahmed Friaa poinformował w poniedziałek 17 stycznia 2011 r., że w czasie antyrządowych zamieszek zginęło już 78 osób, a 94 zostały ranne. Wszystko zaczęło się dokładnie miesiąc wcześniej – 17 grudnia 2010 r., kiedy 26-letni Tunezyjczyk Mohamed Bouazizi dokonał samospalenia. Był to akt desperacji. Bezrobotnemu absolwentowi uniwersytetu, handlującemu na ulicy warzywami i owocami policja zabrała wózek, gdyż nie miał pozwolenia na sprzedaż. Czyn Muhammada wstrząsnął społeczeństwem. Zaczęły się zamieszki. Najpierw w Sidi Bouzid, najbiedniejszym rejonie Tunezji. Następnie Tunezyjczycy wyszli na ulice wszystkich miast. Służby bezpieczeństwa zareagowały ostro. W czasie walk z demonstrantami wojsko otworzyło ogień, co jeszcze bardziej rozjuszyło tłum i zaostrzyło protesty.

Czy zamieszki na taką skalę (bo mowa już o rewolucji) były do przewidzenia? Elity rządzące Tunezją były zaskoczone, ale wydarzenia te nie ujawniły nic innego jak tylko bardzo długo tłumioną frustrację i sprzeciw: wobec ograniczania wolności, bezrobocia, wszechwładzy i korupcji rządzących, brutalności policji. Na mobilizację społeczeństwa wpływ miały również niedawne doniesienia Wikileaks, ujawniające skalę nieuczciwości ekipy rządzącej.

BEN ALI

Prezydent zdymisjonował Ministra Spraw Wewnętrznych, wprowadził godzinę policyjną, zamknął wszystkie szkoły i

uniwersytety, powołał komitet mający zająć się zwalczaniem korupcji, obiecał stworzyć 300 tysięcy nowych miejsc pracy, obniżyć ceny, zagwarantować wolność prasy i internetu, zapowiedział, że w wyborach 2014 r. nie będzie ponownie (po raz szósty) kandydował na prezydenta. Następnie zdymisjonował cały rząd i zapowiedział utworzenie nowego parlamentu (który ma być wyłoniony w zorganizowanych w przeciągu 6 miesięcy wyborach). Godzina policyjna obowiązywała w całym kraju, publiczne zgromadzenia (powyżej 3 osób) były zabronione, a siły bezpieczeństwa dostały przyzwolenie na strzelanie do każdego, kto nie zastosuje się do przepisów.

W ten sposób krok po kroku, kawałek po kawałku rozpadał się statek, za którego sterami stał przez 23 lata Ben Ali. 14 stycznia br. prezydent ogłosił, że „tymczasowo” ustępuje. Wkrótce uciekł wraz z rodziną do Arabii Saudyjskiej. To pierwszy w historii przywódca kraju arabskiego, którego władzy pozbawiła ulica.

EFEKT DOMINA?

Tunezję obserwuje cały świat, ale chyba najuważniej sąsiednie państwa arabskie. Czy ich przywódcy mają się czego bać? Sytuacja większości z nich jest uderzająco podobna.

W Libii, Egipcie czy Jemenie też panują wieloletni przywódcy. Monopol władzy, duże problemy ekonomiczne, bezrobocie oraz korupcja są wspólnym mianownikiem dla praktycznie całej Północnej Afryki i Bliskiego Wschodu. Na uniwersytecie w Sanie Jemeńczycy zebrali się, by protestować przeciwko panującemu przez 32 lata prezydentowi, w Ammanie ludzie protestują przeciwko rządowi. Ostatnio zanotowano sześć podobnych przypadków samopodpalenia się młodych osób – 4 w Algierii, i po jednej w Egipcie i Mauretanii. Zaczyna się podobnie, ale z drugiej strony, każde państwo arabskie ma swoją własną specyfikę oraz różny stopień wykształcenia i samoświadomości społeczeństwa. Swobody obywatelskie są respektowane lub raczej ograniczane w bardzo różnym stopniu. Arabscy przywódcy

uspokajają media. Egipski Minister Spraw Zagranicznych Ahmed Abul Gheit twierdzi, że obawy przed rozprzestrzenieniem się rewolucji są nieuzasadnione, wręcz „nonsensowne”. Przekonywał dziennikarzy: „Tunezyjczycy podążyli tą drogą, to ich sprawa. Ci, którzy specjalnie wyolbrzymiają problem, nie osiągną celu”.

CO DALEJ?

Rewolucja zaskoczyła rządzących Tunezją. Teraz czas na działanie – nie „udobruchanie” dziesięciomilionowego społeczeństwa, z którego połowa to ludzie poniżej 25 roku życia (wśród nich rzesze młodych, wykształconych bezrobotnych) – ale rzeczywiste reformy ekonomiczno-społeczne. Co teraz? Zgodnie z konstytucją tunezyjską wybory prezydenckie muszą się odbyć w przeciągu 60 dni. Mohammed Ghannuszi, ostatni premier obalonego prezydenta, podjął się zadania utworzenia nowego rządu, do którego zaprosił przywódców opozycyjnych partii. Z utworzonego zaledwie w poniedziałek rządu wycofało się już, w ramach protestu przeciwko obecności w rządzie osób silnie związanych z byłym prezydentem, 4 ministrów z opozycji. Obecna sytuacja daleka jest od stabilizacji. Czy protesty uliczne przyniosą wymierny, poza ofiarami śmiertelnymi i rannymi, efekt? Pobieżny historyczny przegląd pozwala wnioskować, że korzystne reformy i demokratyzacja to długi i mozolny proces. Historia pokazuje nam również, że obalenie jednej dyktatury może być początkiem nowej, może też dopuścić do władzy ekstremistów (przykład: Iran). Krwawa rewolucja w Tunezji (nazwana przez zagraniczną prasę „jaśminową”) na pewno jest początkiem zmian. Razem z Tunezyjczykami żywimy nadzieję, że na lepsze.

Autor: Magdalena Dudkiewicz

Źródło: [Arabia](#)